

Stefanja Szurlejówna

Cyrk

Zdjął cylinder — jak gejzer trysnęły z głowy białe gołębie, fuknęły, wzbily się w powietrze. Sekata laska zakwitła kwiatami, z ucha zaczął się sączyć strumień niekończącej się wstążki, usta bluznęły kaskadą kolorowych piłeczek. Z rękawa wypadł królik, w szklanym słoju roztańczyła się szaleńczo srebrna łyżeczka.

Migają w powietrzu białe krąki wirujących talerzy. Dwa — hoop! — cztery — hoop! — pięć, sześć. Wyżej — prędzej, — już nikt ich nie chwytą, kręcą się same, stają w powietrzu nieruchomo, jeden wyrwał się, skoczył w górę, dach przebił, rzucił się w niebo i zawisnął nad światem bladym plastrzem księżycy.

Hoop! — koń staje na dwóch nogach, a potem przykleka, Pantera, wbrew sobie, zbuntowana i wściekła skacze przez płonącą obręcz, jak podłużny płomień przesuwając się szybko i cicho przez złoty krąg ognia; foka bawi się piłką i wywraca koziołki, lew służy za wierzchowca, człowiek staje na głowie, chodzi na rękach, zakłada nogę na ucho, a drugą walczy z kieszonką, robi szwedzką gimnastykę dwadzieścia metrów nad ziemią zębami trzymając się sznura, motocyklem jeździ po suficie, ogień lyka z apetytem, jak cukierki.

Oto cyrk — świat zrealizowanych niemożliwości.

rzach cyrkowców, między oczami, szeroko nieruchomo, lunatycznie otwartymi w nieludzkim wysiłku, a ustami, zawsze skrzywionymi w uśmiechu. Dlatego w cyrku dają też numery „na smutno”. Naprzykład — komików, produkujących się w „żywem słowie”.

— Myśmy razem chodzili do szkoły, razem zawsze bawiliśmy się razem — mówią — mówię je den.

— I razem nas wyrzucili — dodaje drugi.

— A jak występujemy, to jest taki entuzjazm, że ludzie wstają...

— I wychodzą — przerywa znowu drugi.

— Kiedyś, to publiczność wbiegła na scenę, chwyciła nas na ręce, podniosła do góry...

— I o ziemię.

Szalenie śmieszne, prawda? Komicy nie zapominają i o ostrej satyrze politycznej i między innymi bardzo nieładnie mówią o polskiej walucie.

— Nasz złoty to tak wysoko idzie w górę, że go może wkrótce nie zobaczymy.

Po takim dowcipie robi się ciemno w oczach, oddech staje się urwany, pot oblewa czoło i z tęsknotą myślą się o face, która staje na jednej pletwie, chociaż ją to dużo zdrowia kosztuje. Zamiast, żebyśmy ją się męczyła, niech się foka męczy — tak egoistycznie myśli sobie człowiek, lawiną

kawałów o ubezpieczalni społecznej, o urzędniku państwowym, o sekretarzu i t. p., doprowadzony do ostateczności.

Serdusko zaanonsowało atrakcję światowej sławy. Indyjski totem z pogardą patrzył na płaszącą u jego stóp bladą twarz. Gdy by nie był drewniany, odetchnąłby z ulgą, gdy taniec się skończył. Bo wtedy na arenę wtargnął dziki oddech indyjskiego świata. Czarny Orzeł — napewno tak się kiedyś nazywał — o granatowych włosach splecionych w warkoczki, o haczykowatym nosie i bystrych oczach, w ogłuszających grzmotach wielkiego Colta, dymiącego, jak czeluści piekielne, wpadł — chciałoby się rzec — na rączy mustangu. Lecz nie, był to tylko rower. Czarny Orzeł rozpoczął najdziksze harce na kołowych rumakach. Buchnął biały płomień, sygnęły się iskry, Indjanin runął głową w dół, machnął wraz z rowerem straszliwego koła w samym środku ognia, i wydając wojenne okrzyki, pociągnął za sobą bladą twarz, która pomagała mu w sztukach, i zniknął. Wtedy drewniany totem uśmiechnął się. A może tylko na jego martwych ustach skrzyżowały się światła reflektorów.

Gruby głos z megafonu zastępuje „aniolka” i zawiadamia, że nastąpiła przerwa.

Za „kulisami” czekają na odwieziny zwierzęta. Konie, do-

brze wychowane, uprzejmie nóżką proszą o trochę rudej marchwi. Foki są szalenie zdenerwowane przed występem, nie mogą usiedzieć na miejscu, bez przerwy chlupią i pluskają się w wodzie. Lew podesłał sobie pod plecy grzywę, wyciągnął cztery łapy w powietrze i śpi. Kraty wydają się tak słabe. — Lepiej niech sobie śpi biedaczek dalej, nie trzeba go budzić.

Zaglądam do pokojów artystów, pragnę zrobić wywiad z polakami. Od dawna dręczą mnie różne pytania — naprzykład, czy go piecze, jak polyka. Albo czy to głośno w środku. Ale niema ani polkacza, ani nikogo innego. Tylko zwierzęta są widoczne, reszta artystów się nie pokazuje. Zaglądam do jednej garderoby — zniszczone ubranie, załuszczone szalik, brudne szmaty, w gazecie kawałek chleba ze szmalcem, a obok rzucony purpurowy strój, kapiący od złotych na szyc, trochę popękany i z najtańszego jedwabiu, ale tego zdaleka nie widać. Obok garderoby, w ciemnym kącie oparte o ścianę stoją taczki; zwalone na nie bezładnie stos drewnianych figur z upiornymi twarzami — o martwych oczach, jaskrawych policzkach i za stygłych uśmiechach.

Oto cyrk: tam — świat zrealizowanych niemożliwości tu — świat ludzi nieprawdziwych, świat drewnianych kukieł.

Zaćmienia w r. 1936

Rok 1936 jest mniej obfity w zaćmienia niż rok 1935, w ciągu którego było aż 7 zaćmień, 5 zaćmień Słońca i 2 zaćmienia Księżyca. Ze wszystkich tych na ziemiach polskich widoczne było jedynie całkowite zaćmienie Księżyca d. 19 stycznia 1935 r. W 1936 r. na obszarze kuli ziemskiej widoczne będą 4 zaćmienia: 2 zaćmienia Słońca i 2 zaćmienia Księżyca. Dla Polski rok 1936 względem widzialności zaćmień jest nader pomyślny, gdyż na obszarze ziem polskich widoczne będą 3 zaćmienia: jedno zaćmienie Słońca, widzialne w Polsce jako częściowe zaćmienie i 2 zaćmienia Księżyca. Kolejność zaćmień 1936 r. jest następująca:

1) Całkowite zaćmienie Księżyca d. 8 stycznia widoczne na ziemiach polskich. Dane, dotyczące tego zaćmienia, są następujące:

Wejście Księżyca w półcień Ziemi — 16 g. 17 m.

Wejście w całkowity cień Ziemi — 17 g. 28 m.

Początek zaćmienia całkowitego — 18 g. 58 m.

Największa faza zaćmienia — 19 g. 10 m.

Koniec całkowitego zaćmienia — 19 g. 21 m.

Wyjście z całkowitego cienia Ziemi — 20 g. 51 m.

Wyjście z półcienia Ziemi — 22 g. 2 m.

Samo zaćmienie całkowite trwać będzie niezbyt długo, gdyż zaledwie 3 g. 23 m. Zaćmienie będzie dogodnie widoczne nad wschodnim horyzontem, dla całej

tej półkuli, dla której Księżyc jest w dniu 8 stycznia nad poziomem.

2) Całkowite zaćmienie Słońca d. 10 czerwca widoczne w Polsce jako częściowe.

Pierwszy kontakt półcienia Księżyca z kulą ziemską nastąpi o wschodzie słońca o g. 3 m. 45, czas środ-europ., u brzegu Arabii nad morzem Czerwonym; całkowity cień Księżyca przesunie się z niezmierną szybkością wzdłuż pasa długości kilkunastu tysięcy km. przez centrum morza Śródziemnego, Grecję, morze Czarne, Syberję północną, Japonię oraz północną część Oceanu Spokojnego. Ostatni kontakt cienia Księżyca z Ziemią widziany będzie na Oceanie Spokojnym. W miejscowościach położonych w środku wąskiego pasa widzialności całkowitego zaćmienia, zjawisko trwać będzie od półtorę do 2 i pół m. W szerokich zaś obszarach na północ i na południe od tego pasa zjawisko będzie widoczne jedynie jako częściowe i trwać będzie znacznie dłużej, zależnie od odległości od owego pasa. Dane, dotyczące tego zjawiska dla Warszawy są następujące:

Przebieg zaćmienia:

Wschód słońca — g. 3 m. 14.

Początek zaćmienia — g. 4 m. 18.

Największa faza — g. 5 m. 11.

Koniec zaćmienia — g. 6 m. 5.

Czas widzialności zaćmienia — g. 1 m. 47.

Wielkość największej fazy — 0,71.

W północno-zachodnich częściach Polski zaćmienie zacznie się nieco później i osiągnie mniejszą fazę, zaś w południowo-wschodniej części kraju nastąpi nieco wcześniej i będzie większe. Najwięcej, bo aż 0,83 części średnicy tarczy Słońca zasłoni Księżyc na Pokuciu w okolicach źródeł Czeremosza. Czarna tarcza Księżyca pojawi się po prawej stronie Słońca, zjedzie zaś z niego z lewej dolnej części.

3) Częściowe zaćmienie Księżyca d. 4 lipca w Polsce tylko częściowo widoczne, podczas największej fazy ulegnie zakryciu przez cień zupełny Ziemi 0,272 średnicy tarczy Księżyca. Zaćmienie będzie widoczne przedewszystkiem na południowej półkuli ziemi w Australii, Azji i Afryce. W Polsce będą widoczne najlżej na Wschodnich Kresach tylko końcowe fazy zaćmienia, a więc wynurzenie się Księżyca z półcienia Ziemi.

4) Obrączkowe zaćmienie Słońca w d. 13 i 14 grudnia, w Polsce niewidoczne. Księżyc w czasie największej fazy zaćmienia zasłoni 0,921 średnicy tarczy. Słońca zaćmienie będzie widoczne na Wyspach Sundajskich na Filipinach, w Australii, na Wyspach Polinezyj, w południowych częściach Oceanu Spokojnego, w południowym Chili i na Antarktydzie.

T. Opiola.

Aleksander Kochański.

Jak urzędnik rosyjski z Ufy gorszył się wodociągiem w Olkuszu?

Kto przejeżdżał pociągiem z Ząbkowic do Katowic, mógł na krótkiej przestrzeni między Sosnowcem a Szopienicami zaobserwować olbrzymią różnicę w wyglądzie osiedli po stronie Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska. O ile po stronie b. Kongresówki aż mdło się robi, patrząc na liczne domki, z desek i przygodnych cegieł skłcone, o tyle widok po stronie śląskiej jest orzeźwiający i perspektywą prostych ulic, wyciągniętych w rzędy solidnych zabudowań.

Wiele się oczywiście w ostatnich latach zmieniło i miasta Zagłębia Dąbrowskiego nagwałt po prawiają swą reputację. Olbrzymim kosztem, który pociągnął za sobą niebywałe ich zadłużenie, przeprowadzono tam kanalizację,

w myśl planów regulacyjnych po rządzące się ulice, poprawia ich nawierzchnię i z roku na rok powstają nowe budynki, które — jak np. ratusz czy gmach Ubezpieczalni w Sosnowcu — dorównują ambicji stołecznej. Ale jeszcze wiele wody w Przemszy upłynie, nim ta różnica, będąca pozostałością czasów zaborskich, wyrówna się.

Winę tej nędzy urbanistycznej całkowicie ponoszą rządy rosyjskiego zaborecy, który nie tylko nie dbał o rozwój miast w Polsce, ale wręcz był mu przeciwny. Gdy się pogwarzy na ten temat ze starszymi ludźmi, którzy dobrze pamiętają te smutne dla miast polskich czasy, posłyszysz się niejedno, co dziś wręcz wydać się może nieprawdopodobnym.

Pewien mieszkaniec Sosnowca, tak mi np. tłumaczył, dlaczego ulice tego miasta rozbudowały się bez żadnego planu i wiele jest domów, które bokiem stoją przy ulicach:

— Właśnie przed czterdziestu laty nie wolno było w Sosnowcu budować domów wyższych, tylko parterowe. Naczelnik powiatu tłumaczył, że Sosnowiec stoi nad samą granicą i gdyby doszło do wojny z Niemcami, wtedy artyleria rosyjska nie miałaby możliwości prawidłowego strzelania w stronę Katowic, gdyby na polu obstrzału stały wysokie domy.

— A tymczasem z tego właśnie czasu pochodzi wiele domów nawet trzypiętrowych...

— No tak! Ale trzeba było przystosować się. To znaczy budowało się dom niby parterowy, a przy nim oszalowanie z desek. Gdy podciągnięto budowę do pierwszego piętra, trzeba było oszalowanie podnieść jeszcze wyżej i „gorodowej”, który czuł nad porządkiem, nie mógł wobec tego zobaczyć, że już drugie piętro zaczyna się budować, raportu nie składał o nieprawidłowości i dbał tylko o to, czy budowniczy wypłacił mu 10 rubli. Dopiero gdy po kilku miesiącach zdjęto oszalowanie, zobaczył 3-piętrową kamienicę pod dachem i zameldował o tem swej władzy. Każdy wiedział o tych praktykach a budowniczy nawet doliczał do kosztów budowy jakie 500 rb., które szły do kieszeni policji i na zapłacenie kary administracyjnej. A wobec tego, czyż można się dziwić, że plan regulacyjny był tylko sprawą przypadku i dobrej woli właścicieli domów?

Podobne dziwne opowiadają starzy mieszkańcy Olkusza, prastarego miasta, gdzie przed wiekami proboszczem był św. Jan Kanty. Olkusz jako centrum dawnych kopalni srebra, które czynne były do najazdu szwedzkiego na Polskę w połowie 17-ego wieku, słynął z bogactw, a gwarkowie olkucy umieli dbać o swoje wygody, miasto cudownie zabudowali i m. in. posiadali dobry wodociąg, doprowadzający do miasta wodę z Czarnej Góry.

Kiedy przed 50 laty, potomkowie gwarków, jakkolwiek mocno zubożeni, umyślili gospodarskim sposobem wznowić ten wodociąg i wzniesli podniemie do władz przez naczelnika powiatu, spotkała ich gwałtowna rekuza. Naczelnik powiatu wywoził się z Ufy, nie zając dziwnego, że zaplonał gniewem:

— Toż Ufa nie posiada wodo-

ciagu, a wy chcieliście nim imponować?

Również w gubernjum mieszczanie olkucy spotkali się z podobnym oburzeniem, a pochodzący z Moskwy urzędnik gubernatorstwa w Warszawie wręcz ofuknął ich delegację, tak swe oburzenie tłumacząc:

— Nie radzę wam z tym śmiałym projektem występować, bo generał — gubernator mógłby się jeszcze obrazić. Pomyślcie, że nawet Moskwa nie ma wodociągu! Radzę to podanie wycofać...

Staruszek, który mi opowiadał o tem zdarzeniu, tak zakończył swe wspomnienia:

— No i czempredziej wróciłbym do Olkusza i przez długi czas każdy z nas obawiał się, czy go nie pociągną przed sądy o obrażę dygnitarzy z Ufy i Moskwy.

Powyższe anegdoty, oparte podobno na realnych doświadczeniach urbanistycznych, jaskrawo wskazują, dlaczego miasta b. Kongresówki nie mogły się w czasach rosyjskiego zaboru należycie rozwijać.

Z teatrów

Widowisko nr. 1 pod kierownictwem Hanka Ordonówny w Wielkiej Rewji

W przybytku „Wielkiej Rewji” raz po raz zmieniającym gospodarzy, rozbiła namioty Hanka Ordonówna. Czy na długo, czas to pokaże. Lokal wprawdzie nienajszczęśliwiejszy, bo sala niemiła i nieakustyczna, ale zato checi nowej dyrektorki (gmach na Karowej znajduje się teraz całkowicie pod hasłem kobiet) są, jak się zdaje, jak najlepsze.

Na pierwszy ogień poszedł program, zatytułowany „Widowisko Nr. 1”. Stara majowa, rewja, przejadła się już jak wiadomo publiczności, przestała być atrakcją. Dano jej zatem imię świeże i dzie wiece — widowisko.

Mniejsza zresztą, jak przedstawić nazywa. Złaskazca, że „Widowisko Nr. 1” naogół udało się i może liczyć na powodzenie. Hance Ordonównie udało się przedewszystkiem skupić dobre pióra. Poziom literacki widowiska odbija więcej niż dodatnio od stylu „własowego” i spowodowaniem może konkurować z „Cyrulim”. Autorami pozostałych numerów napisał znany poeta i satyryk K. I. Galczyński. Niektóre z nich, jak np. „Pieśń cherubińska” są pięknym wierszem, inne, przeważnie lekkie piosenki — Pedro, Hopsa, Tiritamba, Chrzan — mogą uchodzić za wzór, jak się powinno pisać teksty rewjowe. Dobrym, choć nieco przydługim skoczkiem jest absurdalna „Akademia na cześć Bonifacego Magnoli”, a dowcipny „Matrjarchat” osnuty został na świetnym pomysle. Autorami pozostałych numerów

są: Tuwin (dobry skecz „500 zł.” i ładna piosenka „Rwanie buzi”), Artur Świrski, Jerzy Paczkowski (wiersz „Górnicy”) i Juran-dot. Teksty tego ostatniego są najsłabsze, wprowadzają bowiem do widowiska nastroj fałszywej powagi i całkiem bałamuntą ideologię społeczną.

Efektownie przedstawia się również strona dekoracyjna (prof. Jaroeki) i choreograficzna (Wojciechowski). Należałoby tylko zmienić okropnych bów, których Ordonówna odziedziczyła po dawnej operetce. Młodzieńcy ci ciągle fatalnie poruszają się na scenie i psują szereg efektów. Przydałoby się również większa troska o stronę muzyczną. W naszej rewji ciągle coś nie tak idzie, jak powinno. Dawniej były niezłe melodie i okropne teksty, teraz teksty ocale niebo poprawiły się, a muzyczna, jako banalna. Dokuczka poatem orkiestra, która brzmi zbyt głośno i zagłusza nieraz solistów. Takie np. „Przysposobienie wojskowe” było zupełnie niezrozumiałe. Jednak mimo tych braków przedstawienie robi korzystne wrażenie, jest dobrze zmontowane i posiada szybkie tempo.

Z wykonawców najwięcej miała do powiedzenia Hanka Ordonówna, w dobrej tym razem formie. Ujrzałszy poatem: Krystynę Ankiewicz, siostry Burskie, Alicję Halamę, Nobisównę, Fernera, Rakowieckiego, Ruszkowskiego, Igo Syma, Wasilewskiego i innych.

Dwie noworoczne radjowe Audycje wesołe ze Lwowa

W dzień Nowego Roku Lwów wystąpił z dwiema audycjami, które bezwzględnie będą wysłuchane z żywą uwagą przez słuchaczy.

Pierwsza z nich to o godz. 18.40 słuchowisko „Skąd się biorą dziurki w serze szwajcarskim”, druga o godz. 20.00 — wesoła audycja muzyczna „Gwałtu ratujcie”.

Uroczyste otwarcie Nowej siedziby krakowskiego radja

W dniu 5 stycznia odbędzie się uroczyste otwarcie nowej Rozgłośni krakowskiej. Rozgłośnia krakowska mieścić się będzie od teraz przy ulicy Pędzichów 6 (Boczna), która stanowi odnogę jednej z głównych arterii komunikacyjnych Krakowa — ulicy Długiej.

Jednopiętrowa kamienica, o charakterze willowym, zajęta obecnie przez nową rozgłośnię, mieści

trzy studia, a mianowicie muzyczne, wielkie i mniejsze oraz zespołowe kameralnych, oraz studio literackie; poatem urządzono bardzo wygodne studio dla speakerów, pokój reżyserki, stację kontroli technicznej i biuro dyrekcji krakowskiej.

Zwłaszcza wielkie studio koncertowe, o rozmiarach 12x6 m. wyposażone we wspaniałe fortepian, zostało urządzone według najnowszych wymogów akustyki.

Rabini wileńscy chcą strajkować

WILNO, 31.12. (tel. wł.). Wczoraj odbyło się w gminie żydowskiej posiedzenie zarządu z przedstawicielami rabinów wileńskich w sprawie redukcji uposażeń dla rabinów, która ma wynieść do 20 proc. Rabini na redukcję nie zgodzili się i opuścili posiedzenie, wskutek czego powstała groźba strajku rabinów.

Liczba Radjoabonentów

Liczne zgłoszenia nowych radjoabonentów w urzędach i agencjach pocztowych, pozwalają przy puszczać, wedle dotychczasowych pobieżnych obliczeń, iż liczba radjoabonentów na dzień 1 stycznia przekroczy cyfrę 480.000.